ABC literacko-artystyczne

Stały dodatek tygodniowy pod redakcją Stanisława Piaseckiego

Rok III. Poniedziałek 24 grudnia 1934 r. Nr. 53

Adolf Nowaczyński

Szopka Warszawska 1916

W roku 1916-tym w Warszawie, podczas okupacji niemieckiej wolność prasy stała się kompletną fikcją. Wobec tego trzeba było powołać do istnienia prasę podziemną i wydawnictwa podziemne. Zajęło się tem grono młodych ludzi, pełnych poświęcenia i ofiarności, zdecydowanych do konsekwentnej walki tak z okupantami, jak i z ugodą germanofilską, wśród rodaków z miesiąca na miesiąc jak zaraza się rozszerzającą.

Publicystami, którzy stanęli wówczas na czele akcji antyniemieckiej byli przedewszystkiem ś. p. Andrzej Niemojewski oraz Adolf Nowaczyński. Nowaczyński współpracował stale w tajnie wydawanych i konspiracyjnie rozsyłanych „Wiadomościach Politycznych", a jawnie w dwóch kolejno pismach porannych, gdzie pisywał tak zwanym „językiem Ezopa" nowele i opowiastki („Michalscy", „Hodowla królików", „Wigilja Duszenki" etc.), po których „odcyfrowaniu" (po jakimś czasie) przez cenzurę niemiecką następowały represje, zamykania pism, rewizje, dwukrotne „hausaresty", zakazy drukowania itp.

Z literatury podziemnej największe powodzenie miała „Szopka" pod pseudonimem Halbana wydana przed Bożem Narodzeniem w r. 1916, a tuż po listopadowym dwóch cesarzy akcie. Na „Szopkę" składał się zbiór dwuchset tak zwanych „Meandrów" skierowanych przeciw tym cywilnym osobistościom, które zbyt zaawansowały się w ugodzie z pruską okupacją, przy wyeliminowaniu atoli tych, które organizowały polską siłę zbrojną. Kolportażem „Szopki" zajęła się młodzież narodowa, wobec tego zaś, że w przeciągu jednego tygodnia rozszedł się cały tajny nakład, „Szopkę" zaczęto przepisywać na maszynach i w ten sposób rozeszła się po całej Polsce. Egzemplarze drukowane stały się takiemi białemi krukami, że nie posiadają „Szopki" ani wydawcy, ani sam autor. Rzecz jasna, że niektórzy napiętnowani wpadli w istny szał i nie zawahali się denuncjować Nowaczyńskiego nawet przed władzami okupacyjnemi.

Ponieważ „Szopka" nie pozbawiona jest powrotnie... aktualności (mutatis mutandis), przeto dajemy z niej pewien dobór pominąwszy te wszystkie Meandry, które tyczyły się już zmarłych lub żyjących „nieboszczyków politycznych".

W danym momencie historycznym „Szopka" Nowaczyńskiego z r. 1916 dyskredytując w opinji publicznej rozgorączkowanych karjerowiczów i serwilistów spełniła wraz z innymi publikacjami głównie nieodżałowanej pamięci Andrzeja Niemojewskiego bardzo ważne zadanie polityczne. W prasie niemieckiej szereg korespondentów warszawskich poświęcił jej dużo krytycznych (rozwścieklonych) komentarzy; „Berliner Tageblatt" zamieścił o niej głównie i o prasie i literaturze podziemnej cały artykuł wstępny.

Warszawa okupowana, dręczona, ogładzana, okradana, deprawowana, posępna, męczeńska dostała na Gwiazdkę roku 1916 prezent, dzięki któremu mogła znów zaśmiewając się zdrowo nabrać sił moralnych do dalszego oporu, do walki z „wyzwalającym" najazdem i wreszcie do definitywnego zwycięstwa.

REDAKCJA

Motto:

> Przezacna powszechność! Nie sądź mnie Zoilem
> Wiem, że paszkwil nie zdobi uczciwego pióra:
> Ale kiedy ich całe życie jest paszkwilem,
> Na które się prawdziwie ostrząsa natura.
> Kiedy widocznie idą na Ojczyzny zgubę —
> Ostrzegać choć paszkwilem mam sobie za chlubę.
>
> *Franciszek Zabłocki.*

Kiedyś, gdy jeszcze była Republika —
jedną z najpierwszych w Europie potencyi,
Król, wysłuchawszy poważnych sentencyi
każdego z Rady, z Sejmu dostojnika,
wzywał do siebie starego Stańczyka,
by ten mu radził ze swej eksperyencji.
I tak bywało, że od eminencyj
i ekscelencyj głos tego laika
choć w nim licentia była poetica
zawierał więcej mózgowej esencji,
ratował losy państwa egzystencji,
w Polsce za czasów króla i Stańczyka.

Był kanclerz Rzeszy a nie wiarołomny,
Był Niemiec w ludożerstwie i syty i skromny,
Byli Prusacy zacni, a nie faryzeje,
Był patrjota polski, co znał Polski dzieje,
Był Rusin, co z Berlinem nie wchodził w kon- [szachty,
Był Żyd, co nie chciał brać Sarmacyi w pachty,
Był Litwin, który chętnie oddawał nam Wilno,
Był endek, który grzeszył odwagą cywilną,
Był galicjanin, co o „żelaznej koronie" nie marzył,
Był pepees, co Żydom oprzeć się odważył.
Że takie typy były, wszystko to być może,
Na razie ja je między akta pruskie włożę.

Podał Ci, Polsko Prusak swą dłoń
Na synów Twych cmentarzysku
Do zgody, bez zysku — — bez zysku.
Oto się teraz, Polsko, bacznie broń,
Bo albo lewą uderzy Cię w skroń,
Albo prawą zmiażdży w uścisku.

Na zamku warszawskim w Kolumnowej sali
zebrali się obersty, feldfeble i rathy,
komtury, oberszpicle, krzyżackie psom-braty;
tam spędzonym Polakom prędko odczytali,
jako w nagrodę za to, że biją Moskali
zamiast nahajek — będą odtąd brali baty.

W Belwederskim salonie, gdzie księżnej łowickiej
grywał Chopin, do prasy dziś przemawia retor:
że idea słowiańska dla Polski to nie tor,
na którym szczęście znajdzie. Klaszczą Icki
Beselerowi, mlaszcze ozorem Ł....cki.
W Belwederskim salonie germanicus fetor.

Dożyłem chwili, gdy na pomnik Mickiewicza.
przyjaciela Puszkina i twórcy „Grażyny"
żołdak pruski wbił sztandar i składał wa- [wrzyny,
a lud warszawski nie skrywał oblicza,
jeno z triumfem, w rożę Paszkiewicza
patrzał — — Warszawo, masz coś z Messa- [liny!

Chodź w me objęcia, panie Pieter,
(Es war ein Hohenzollern — Wetter)
Wygraliśmy, panie dziu, wielki los
(die ganze Hetze ging tadellos)
Brudziński, to panie wielki gracz,
(Was sprach der Kerl einen Quatsch?),
Moskale będą mieli bal,
(Stupid ist Bagage kolossal),
Co nie dał Moskal, daje Luter,
(Ein ganz famoses Kanonenfutter)
Mamy bądź co bądź wielki tuz
(Was nützen Verträge, wenn man muss!).

Dzięki prusackiej opiece
(Draussen ist dreckig Kott)
w każdej sali teraz wiece,
(Reden könnt ihr was ihr wollt).
niech tam sobie robią hece
(Zahlen musst ihr was ihr sollt).

Hosanna, Alleluja, Galówki, Pochody,
Gdzie wyjdziesz na ulicę, tam z kąta każdego
Idzie pochód i słyszysz mazur Dąbrowskiego,
Nawołują do broni — do Niemców — do zgody —
Płacze z wzruszenia starzec, wrzeszczy gromko [młody.
Vivat, niech żyje Polska!...—a z czego, a z czego?

Makowiecky und Studnicky, Polen aus der [Polackei
W telegramie do cesarza dziękują za cały [kraj
Rządy bowiem Beselera, to dla nich obwie- [siów raj
Teraz zima, ale przyjdzie wunderschöner Mo- [nat Mai,
będą pakowali graty, jechali gdzie pieprzny [gaj
Makowiecky und Studnicky, Polen aus der [Polackei.

Jak Studnickiego nagrodzić Gizberta,
Raz Tiedemanna pytano z Jeziorek, —
Czy mu dać kaftan na głowę, czy worek, —
W Kolonizacji zajęcie eksperta?
I wtedy wtrąca się Tiedemann Berta:
„Geben Si Ihm Majorat aus „Tworek".

U nas w Poznańskiem nikt mu nie podawał [ręki
I każdy zwał go prosto z mostu renegatem,
choć u dworu był fiszem i personą gratem.
Teraz w Warszawie słyszę, renegacyi dzięki,
Graf ze Smogolca zbiera powinszowań pęki,
Gdy wchodzi, młodzież polska wita go wiwa- [tem. —

Gdzie w dziejach Polski jest ciemna stronica,
Zaprzaństwo, zdrada, przekupstwo, niesława.
Z Prusem konszachty, marjaże, zabawa,
Jedno nazwisko tam zawsze przyświeca,
Tam zawsze stanąć winna szubienica,
W Keka znów przeszła dusza Bogusława.

Pytacie jak się ten genjusz uchował,
Jak się tak szybko wypsnął na sam szczyt,
I czy to chyba nie jest neofyt,
Ten Tausendküstler, Br.....ski konował.
Nie, — on się tylko zaasekurował
W Belle — Alliance — Izraelite. —

W warszawskiej Alma Mater („a la fourchette")
Handelsman wykłada polskie dzieje,
Kleiner romantyzm w mózgi sieje,
Miejmy nadzieję, że już wnet,
I teologji nowy fakultet,
Obrzezi się i zżydzieje. —

Pewien pan Wernychory także na umyśle
Od niejakiego czasu ma humor wprost boski,
Krzyczy mi: Panie, Panie zbądź już wreszcie tro- [ski,
Będziemy mieli handel, co nam po przemyśle, —
Jest już flota, i nasza, Aha .. co! Na Wiśle, —
I dowódcą jej Polak... Wie Pan? Posadowsky.

Teść między pierwsze liczy się lichwiarze,
Papa Szajlokiem jest naszej elity,
Stryjek do Festu szwarcuje kobity,
On się zalicza w nasze luminarze,
On miewa, jak mu nowy geszeft każe,
O polskiem państwie wodniste odczyty.

Rzymowski erotoman z facjatą goryla
marzył ongi, że będzie polskim Robespierrem,
i przemoc każdą palcem zwalczał w bucie i pa- [pierem
„Im Koncetrationslager" przyszła skruchy [chwila
Skruszonego puścili. Odtąd się przymila
pikelhaubicom, w Rosyę pluję, lecz jest zerem.

Gdy badam, kto w tych statystów plejadzie
wodewilowych sprężyną i osią,
kto chce, by Fausta pruskiego Małgosią
Polska została na tej ma - szkaradzie,
odkrywam, że... (tu śmiech pióro kładzie)
Piccolo caro Wojciech Roztworosio.

Aby doczekać tej zabawy końca,
jedni chcą Piasta, a drudzy chcą plastra,
a jeszcze inni (coprawda hałastra)
a mianowicie chuł (i) gan z „Der Gońca"
wprost do Wilhelma tęsknią, jak do słońca.
Sic itur Varsoviae ad astra.

Gdzie w polityczne dziś apartamenta
wejdziesz, tam jeno usłyszysz lamenta,
że pan Beseler nie daje regenta.
O króla proszą polskie niemowlęta,
a pan Beseler tylko sam pamięta,
że dla regenta potrzebna jest renta.

Galicyjskie machery, szybery, sztrebery,
myśląc, że stadkiem wy błędnem z owczarni,
zaczęły zjeżdżać w warszawskie chambres [garnies,
nareszcie — pewnie i nie bez kozery,
że tu zabłysną, jak dwa a dwa cztery,
jako że z fachu stateczni i karni,
że z urzędniczej idą wylęgarni
i zawodowe są politykiery.
Tymczasem zawód. Bowiem atmosfery
lokalnej ani w ząb (trochę figlarnej).
Teraz, że „tacy są Polacy marni"
mówią z Galicji sztrebery, szybery.

O biedny, biedny c. k. N. K. N-ie!
Jakże to krótko trwała twa sielanka!
Jakże cię szpetnie zdradziła bogdanka!
Tyś nas sprzedawał już po kosztów cenie.
A Autricho triche i mówi na to, że: nie —
I w rezultacie w saldzie same manka.

Dawniej z Ignaca był typ pacyfisty,
na militaryzm urągał od rana.
A dzisiaj? Herr Gott, jakaż to odmiana!
Ignaś wychwala szablon Antychrysty
i szablą macha Pankrac! junkier isty!
Pachną mu, pachną bobki Scheidemana.

Dawniej szalała, kiedy Battistini,
Chłop, rosły, czarny, foremny i tępy,
łechtał belcantem kobiece zastępy.
Dzisiaj szaleje, awantury czyni,
Kiedy w Warszawie Ignac Rinaldini
Zjeżdża na swoje daszyńskie występy.

Zaiste niezbyt piękna jest dzisiejsza era
Pod hasłem Winkelżyda i Kordjana Parcha,
Nie mamy mężów godnych „Żywotów Plu- [tarcha",
Nie mamy bohaterów godnych La Bruyera.
Czasy „Margrafa Gero" Beselera
Godne są pióra: Plu parcha.

Po co to było na Moskali judzić
Młodzież sarmacką przez ten cały czas, —
By wreszcie znowu poszła sobie w las?
Hebreje! Teraz muszę was ostudzić,
Germański furor wszczyna się już budzić
I kozła sobie znajdzie, ale w was...

Choć Macchiavel berliński duszę polską łechta,
Chowa chytrze swe szpony, kły, pazury, różki,
Choć obiecuje głupcom gdzieś na wierzbie [gruszki
Stanęło Koło Polskie w obronie Liebknechta,
Rzuciło rękawicę w pysk butnego Knechta,
Kpiąc z słodkich słówek Knechtów i plując [w pogróżki.

A gdy rewolucja wybuchnie w Berlinie,
Lud wyjdzie „Unter Linden" z krzykiem [dość męczarni"!
Bataljonem też wyjdą grenadjerzy czarni.
I lejtenant. Ten tupnie, potem palcem skinie
I zaczną się rozchodzić (głód wolności minie)
Herrenvolk do piwiarni, Czarni do kasarni...

Wiele się daje zrobić bagnetami,
Palić Gandawy, Belgrady, Kalisze,
Bukareszt zdobyć i pławić się w pysze,
Nie da się jednak, przyznacie to sami
„Siąść na bagnetach", choć się jest Niemcami,
Jak słusznie Clausewitz pisze.

Nie wszystkie laury są trwałe i wonne,
Z jasnego nieba bije czasem grom,
Wali się zawsze z fałszywych kart dom.
Germanom trzeba śpiewać już podzwonne
Chcieli mieć „Platz an der Sonne"
A teraz „Es platzt an der Somme".

Uratowałeś honor Polski Styczyński Rejtanie!
Wykazując odważnie, jaki z ludem cel ma
Reinecke - Fuchs von Hollweg, perfidyjna szelma,
I bądź pewny, że kiedyś gdy dostanie lanie,
To w Poznaniu już polskim, obelisk twój stanie,
Tam, gdzie stoi bezkarnie dzisiaj łeb Wilhelma.

Połknęły łatwo pruskie czynowniki
Najistinniejsze kubańskie bakterje
(Deutsche Redlichkeit hat einstweilen Ferie).
Biorą łapówki w biurach dostojniki,
Bakszyszem płacą wulgarne flirciki,
Łupią na ruski styl polską mizerję.

Tak „niepodległą Polską" (z łaski Beselerów)
Można być pewnym, i duch króla Fryca,
W piekle się smażąc, cieszy i zachwyca,
Bo z niej połapie Prusom gemeinerów,
Już nie wysłana rota grenadjerów
Lecz własna rodaków Lewica.

Jeśliś był na wojence i nie lada graczem,
Jeśliś był dzielny, dziarski i butny i bitny
Jeśliś był honorny, jeśliś był ambitny —
Ty nim będziesz i teraz w kraju! Zaczem
Nie zostaniesz polskiego chłopa feld-łapaczem
Mohorcie! ty spod Rokitny!

Ledwie się ledwie zbyli Mocha,
któremu brud lizali z nóg,
a już szukają nowych dróg,
mizdrząc się do Bier - Molocha —
twierdząc, że nikt tak nie kocha
nas, jak ten tysiącletni wróg.

Pięknie żeście nam z ulic warszawskich na- [reszcie
Eulenburga wyznawcy a cnotliwe Goty
zmietli porubstwo, ruję i dziewki - niecnoty.
Ale znów niepięknie z waszej strony, żeście
z mężczyzn zrobili w doboszonem mieście
swe polityczne kokoty.

Wdając się z szarlatanem berlińskim w amory,
zapomnieliście tylko o jednem: o chłopie,
który ma zdrowy instynkt i siły cyklopie.
A chłop ten nawet słuchać nie jest skory
o leku, który znoszą mu znachory,
O All - Heil - mittel - Europie!

Dali wam już orzełki, dali chorągiewki,
dali pochody, dadzą na Sejmie się kłócić
Państwowo się pod pruską pięścią bałamucić,
Byle wam grosz ostatni wydusić z sakiewki,
Byle do władzy doszły warszawskie Nalewki,
byle z miljon Polaków w paszczę Mocha [rzucić!

Pięknie mówił poeta, naród nasz jak lawa,
skorupa — która zawsze jakimś wrogom służy,
wrząc spodem, twardnie u carskich podnóży.
Pękła jednak skorupa zimna i plugawa,
teraz semicko - pruska już pękać się zdawa,
i czysty naród polski z głębi się wynurzy.

By tylko z Pitra dźwięk ły pokoju akordy,
by wyciągnął ku Niemcom jeno rożek buta,
Barbar, — „lud panów" odpierzchłaby buta.
daliby sobie z dubeltówki mordy
i samby wpuścił tu kirgizkie hordy
prusak, dostawca rosyjskiego knuta.

Choć nas zwiecie Europą, a ich teraz Azją
choć nas przyjaźnią wieczną zamierzacie raczyć
choć nam chcecie broń rozdać i konie kulbaczyć,
to jednakże nam trzeba za każdą okazją
powtórzyć, że możemy z polską kurtuazją
czasami wam zapomnieć! nigdy nie przebaczyć!

Cokolwiekbyście złego o Moskwiczy
mówili:, zawsze niezdarnie i mało,
Cokolwiek jednak jeszczeby się stało,
niech się z was każdy z tym pewnikiem liczy.
że niepodległość bez sankcyi tej dziczy
trwać może dobę — niecałą...

Kto powiedział, że Germanie
są to bracia nas, Sarmatów
temu wszystkie gnaty złamię
przed kościołem Reformatów.

Manifest dwóch cesarzów to Fetzen Papier.
który momento mortis dały dwa bankruty,
by mieć jedyne w ręce normalne atuty.
Uwierzyć weń? Za rok całą Polskę kir
żałoby okryje. A germański zbir
oczyści nim splamione krwią sarmacką buty.

O słodka Francjo, Joanno d'Arc ludów,
gdy bój świata z ohydą już będzie skończony
I gdy wybaczysz zdradę Polakom skruszonym.
gdy spłynie fala wszystkich obcych brudów
z Warszawy, stanie na pamiątkę cudów
twych „Verdun" na placu Zielonym.

Bóg da, że gdy odetchniem po wszystkich [tyranach,
straciwszy swe fantazje i narowy pańskie,
od Niemców weźmiem cnoty rzymskie [i spartańskie,
i stanie wonczas, choćby i w strzępach [i w ranach,
lecz już w „Europy Zjednoczonych Stanach"
Polska, królestwo Słowiańskie.

Będzie to może z wiosną albo w lecie,
Da Bóg, że dożyjem, a pewnego ranka,
zniknie pruski komandor, jak duch Banka,
a z nim to, co teraz rej tu wodzi — śmiecie —
Da Bóg burza wojenna to zmiecie
i zabrzmi z „Jeszcze Polską" jeszcze Marsyljanka.